



Korozja (1)

Opowiadanie.

Opowiadanie.

Ostatnie promienie słońca łagodnie dotknęły jej twarzy, czerwień zachodu rozlała się miękko, mieszając z rudością jej włosów.

Ogarnęło ją przyjemne ciepło ostatnich minut tego długiego dnia.

Zamknęła oczy, obejmując rękami kolana. Chciała zatrzymać uciekające ciepło, powstrzymać jego odejście jeszcze przez kilka chwil.

Siedziała na dachu budynku starej szkoły podstawowej.

Choć niedawno skończyła osiemnaście lat, nadal lubiła przychodzić w to miejsce. Wspominać te bardziej z beztroskich lat, okryć się nimi jak kocem. Wokół panowała cisza, jedynymi odgłosami dobiegającymi jej uszu były odległe samochodowe szумы oraz wszechobecne cykanie świerszczy, poukrywanych gdzieś w odzyskującej teren naturze.

Szkołę zamknięto dwa lata temu. Od tego czasu ściany zdążyły pokryć się niezliczonymi warstwami graffiti, wszędzie poniewierały się śmieci: rozbite butelki, pudełka po papierosach, puste puszki po sprayach czy wgniecione w ziemię zużyte kondomy.

W wielu miejscach odpadł tynk, straszły dziury wybitych okien.

Westchnęła, kuląc się mocniej. Czerwoną plamkę słońca połknął industrialny horyzont miasta. Z tej wysokości wyraźnie widziała wiszący w powietrzu smog. Migające sygnalizatory strzelistych kominów przemysłowych.

Powoli zapalane światła mrowia burch blokowisk.

Ciepło utrzymywało się jeszcze, obracając z wolna we wspomnienie.

Jak to jest, że wraz z nadejściem nocy, zaczynamy dokładniej dostrzegać samych siebie?

Powraca to czego czego za dnia nie chcemy widzieć. To co spychane w głąb umysłu.

Śpiąc samotnie w rozkopanej pościeli, śnimy o powrocie słońca. Troskliwie obejmując iskierkę nadziei, widmo odległej gwiazdy.

Ile czasu potrzeba by do niej dotrzeć?

By wreszcie móc ogrzać się w ogniu spełnionej przyszłości.

By nie zgubić drogi. By nie umrzeć z zimna w objęciach trupa dawnych dni.

Obudził ją dźwięk toczących się butelek. Za nim podążył stłumiony głos mężczyzny.

- Nie rób hałasu! - syknął przez zęby.

Nadstawiała uszu, starając wyłapać kolejne słowa.

Sądząc po odgłosach, mężczyzn było dwóch. Młodziej brzmiały z nich, zwrócił się do swojego towarzysza z ledwo skrywaną agresją.

- Skurwysyn jest ciężki. Chwyć że go jakoś inaczej.

Nie, nie tak. Inaczej!

- Zamknij mordę. - odpowiedział mu zmęczony głos



Arianna nie poruszyła się nawet o centymetr, obawiając odkrycia.

Panował już kompletny mrok, straciła rachubę czasu. Głosy stopniowo traciły na sile, najwyraźniej się oddalając.

Dopiero gdy przestała ich słyszeć, zaryzykowała wyrzeć za krawędź.

Ze zdziwieniem zauważyła zamykające się drzwi do dawnej sportowej hali. Do tej pory zawsze pozostawały zamknięte na kłódkę.

Sprawdziła godzinę, uważając by blask ekranu nie zdradził jej obecności. Była druga w nocy.

Jak to możliwe bym zasnęła na tak długo?

Patrzyła jeszcze chwilę na wyświetlacz, mrużąc oczy. Kiedyś, za lepszych czasów, miałyby do tej pory kilkanaście nieodebranych połączeń oraz sms-ów o nerwowej treści, pytających czemu jeszcze nie ma jej w domu.

Wyciszyła telefon, chowając go do kieszeni.

Kiedyś - to słowo smakowało cierpko.

Po krótkim wahaniu wstała i zaczęła ostrożnie schodzić, chwytając się metalowych kratownic jakie zamontowano niegdyś na oknach.

Zgrabnie pokonała dystans dzielący ją od spękanego chodnika, zeskakując ostatni metr.

Wylądowała miękko i cicho, jak robiła to już z pół setki razy.

Rozsądna dziewczyna prawdopodobnie oddaliła by się jak najprędzej z tego miejsca. Może nawet zadzwoniła na policję, zgłaszając... - *co właściwie?*

Dwóch typów spod ciemnej gwiazdy, niosących gdzieś swojego poległego w pijatyce kompana. Zwykli menele squatujący w porzuconym budynku... - budynku, który jak twierdziła plotka, miał być niedługo zrównany z ziemią. "Doskonałe miejsce na centrum handlowe" - szła fama.

- *Ale co jeśli...* - odezwał się w jej głowie paranoiczny narrator - *...co jeśli nieprzytomnemu groziła krzywda, może nawet śmierć?*

Nie wiedząc kiedy, pogrążona w rozmyślaniach pokonała już połowę drogi do owych drzwiczek.

Na zamku wisiła rozwartą kłódka. O ile pamiętała, drugiego wyjścia z hali na dziedziniec nie było. Jedyne, którym można można było ją opuścić, prowadziło w głąb szkoły - której o ile wiedziała, wciąż nie udało się spenetrować żadnej z okolicznych młodzieżowych grup.

Z szybciej bijącym sercem, leciutko uchyliła drzwiczki, które ustąpiły z ledwo słyszalnym zgrzytem.

W środku panowała ciemność.

Starając się wyłapać jakiegokolwiek dźwięki, przestąpiła próg.

Ostrożnie stawiając stopy, uczyniła kilka kroków naprzód.

Pod podszwami czuła warstwę śmieci, drobnych kamyków i szklanych odłamków. Próbując opanować oddech, szła dalej odnalazwszy w mroku powierzchnię ściany.

Coraz silniej docierająca do niej świadomość ryzyka, wywołała w niej dreszcze niezdrowego podniecenia.

Jak daleko jeszcze odważę się pójść?

Po chwili ujrzała łunę sztucznego światła, odbitą na szklanej gablocie ze sportowymi trofeum.

Następnie usłyszała niewyraźne głosy.

Ku jej zgrozie, nie należały do tamtych mężczyzn.

Przełknęła ślinę i mimo drżących kolan zakradła się bliżej.

Korytarz prowadzący przez szatnie kończył się wejściem do właściwej części hali. Częściowo zakryte ciężkimi kotarami, przepuszczało niewielką ilość ilość białego światła reflektora.

Mogła teraz dobrze słyszeć głosy rozmówców.

- Miał być żywy. Nie dotrzymaliście umowy.

Odpowiedział mu znany jej głos, wcześniej pełen złości - teraz niemal prawie że piskliwy.
- Ale on żyje! Musieliśmy go odrobinę poturbować. Nie chciał... - Nie chciał iść.
Miro, ocuć go! - rozkazał swojemu towarzyszowi.

Arianna przysunęła się bliżej, zerkając za kotarę. Spojrzała... - i całą siłą woli powstrzymała się przed krzykiem.

Jeden, dający raczej mętne światło reflektor skierowany był na dwójkę zdenerwowanych osiłków.

U ich nóg leżał człowiek.

Nigdy nie widziała jeszcze kogoś w tak okropnym stanie. Łachy, które musiały być wcześniej garniturem, wisiały podarte na zmasakrowanym, pełnym krwawych bruzd ciele.

Rzeczywiście, wydawał się nie żyć.

Lecz sam ten widok nie był jeszcze najgorszy.

Odbiorcy "towaru", choć pozostający poza zasięgiem światła, wyraźnie odcinali się od mroku nienaturalną bledością skóry na wygolonych głowach.

Była ich trójka. Odziani w czarne szaty, górowali wzrostem nad porywaczami, którzy mimo słusznej postury wyglądali przy nich na niskich.

Rozbudzony instynkt naglił ją by obrócić się na pięcie i zwać. Jednak nie mogła się ruszyć, stojąc jak zamurowana z szeroko otwartymi oczyma.

Skatowany mężczyzna poruszył się w końcu, wydając z siebie coś w rodzaju połączenia jęku ze szlochem.

- Widzicie? Żyje. - Oznajmił porywacz z nieskrywaną ulgą.

Teraz nam zapłaćcie.

- Dostaniecie swoją zapłatę. - metalicznym i zupełnie wypranym z emocji głosem, oznajmiła jedna z postaci.

- Zbliźcie się. Mamy to przy sobie. - dodała druga.

Mężczyźni spojrzeli po sobie niepewnie, jednak usłuchali polecenia.

I to był ich ostatni błąd.

Białe dłonie momentalnie zacisnęły się na ich grdykach, podnosząc do góry z całym ciężarem ciała.

Pierwszy z porywaczy umarł od razu, opadając jak szmaciana lalka. Drugi walczył jeszcze, starając się rozluźnić miażdżący uchwyt.

Stękał i szarpał się, machając w powietrzu nogami. Kopnął i przewrócił reflektor, który natychmiast zgasł.

W ciemności jaka zapadła, zdołała usłyszeć trzask pękającej krtani i głuchy łoskot upadającego ciała.

Czyjś przeraźliwy wrzask przeszył zatęchłe powietrze hali.

To nie może się dziać - przemknęło jej przez myśl.

To nie dzieje się naprawdę.

Poczuła ostre ukłucie w okolicach dłoni. Wyczuwszy wokół podłogę, uświadomiła sobie że upadła a wcześniejszy krzyk pochodził od niej.

Ślizgając na krwi z rozciętej ręki, próbowała się podnieść, desperacko szukając punktu oparcia.

Drzwi, muszę dostać się do drzwi - słyszała swój ciężki oddech, hałas kopniętej butelki, zwielokrotnione echo własnych kroków.

Niemal znów się wywracając, biegnąc jak opętana, dopadła metalowych drzwiczek.

Wymacała klamkę i pociągnęła z całych sił.

Zamknięte.

Gdy chłodne dłonie dotknęły jej szyi, zrozumiała że nie wróci do domu.

txt: Henear

.....



PHANTOGRAM